



# MOTYL

---

PIĄTEK DNIA 1. MAJA 1829.

---

HUGO VON BRACHT

(*Ciąg dalszy.*)

CZĘŚĆ DRUGA.

---

Trzykroć noc czarna obumarła cienie,  
 Wskroś po ponurym horyzoncie słała,  
 Trzykroć dzień światłem poił przyrodzenie,  
 I trzykroć ziemia wschód słońca ujrzała;

Tęsknej nie mogąc zamrużyć powieki;

Hugo od szczęścia daleki,

Na boj się krwawy wybiera:

Słońce zapadło się w morzu,

Noc się rozległa w przestworzu,

Xiężyc blady z chmur wyziera.

Wiatr po skałach szum roznosi,

Hugo wśród zbóieckiej rzeszy,

Gdzie się gmach nad morzem wznosi,

Na rozprawę krwawą spieszy.  
Xiężyc mdławym blaskiem świeci,  
Bracht na koniu iak wiatr leci,  
Za nim zbrojni towarzysze;  
Wznoszą się kurzące piaski,  
A na dzikie zbojców wrzaski,  
Głuche trzęsą się zacisze.

Zjadłość serce Huga dręczy,  
Pędzi przez kwieciste błonie,  
Ziemia pod tententem ięczy,  
Parskaią zdyszane konie.  
Już północ zamek okryła,  
Godzina zemsty wybiła,  
Hugo napada uśpionych,  
A zaiadłe iego ramie,  
Wszystko niszczy, wszystko łamie,  
W pociskach zemsty szalonych.

Nikt się nie śmiał potknąć z mężem,  
Wszyscy struchleli i zbladli,  
Pod wściekłym Huga orężem,  
Ofiarą zemsty upadli.

Gdy w tem Keler z bronią w ręku,  
Pośród łez i pośród ięku,  
Przed oblicze Huga wpada,  
Próżno słaby odpór daie,  
Zemstę Rycerza poznaie,  
I pod srogim ciosem pada.

W tem cała zbóiecka rzesza,  
Mściwe nań zwracaiąc oczy,  
Na krwawą zdobycz pośpiesza,  
I w strumieniach krwi się broczy:  
Tam Hugo z zbójcami razem,

Piers' ostrem rwą mu żelazem,  
I szarpią serce drgające:  
Krwi się potok czarny leie,  
Podarte ciało drętwieic,  
Wloką się trzewa kurzące.

Hugo zwraca chciwe oczy,  
Na wytryski krwi zapiekle,  
Radość iego serce tłoczy,  
Widząc sztuki krwią ociekłe.  
Iak bezdenna, przepaścista,  
Etna kręto płomienista,  
Dymiące gromy rozrzuca,  
Tak Hugo zemstą niesyty,  
Trup Kelera krwią okryty,  
Na pastwę ptakóm wyrzuca.

Wichry w skałach szumią wściekle,  
Trzęsie się odwieczna puszcza,  
I rozrywa wnętrza spiekle,  
Zakrwawionych sępów tłuszczą:  
Gdzie słońce w bladym przestworze,  
Pieniste pozłaca morze,  
I oświeca mur skrwawiony,  
Tam wzmagaiać krzywd potęgę  
Wznawia okropną przysięgę,  
Zemstą Bracht nienasycony.

Tam odtąd gmach ten wspaniały,  
W schronienie zbojców zmieniony,  
A ów wódz krzyżaków śmiały,  
Hersztem bandy ogłoszony.  
Gdy go namiętność odbiegnie,  
I cisza zemstę zalegnie,  
Na nieszczęsny los narzeka:

Lecz próżno do cnoty wzdycha,  
Zbrodnia go od niej odpycha,  
I srogie męki przewleka.

Nie raz kiedy snem zmorzone  
Oczy ciemna noc osłoni,  
Widzi cienie zakrwawione,  
Ległych z iego mściwej dłoni;  
Otwarte piekiel pieczary  
A w nich płócien bladsze mary,  
Snuią się w czarnej żałobie.  
Próżno klnie zawistne losy,  
Zrywa się i targa włosy,  
I radby spocząć już w grobie.

Iuż szesnasta iesień dżdżysta,  
Oponę mgławą rozwiesza,  
Mknie się chmura posuwista  
A za nią druga pośpiesza:  
Rycząc w odległym przestworze,  
Iak zbuiące wiatrem morze,  
Lub iak srogie Akwilony,  
Zbóieckie bronie ciszeią;  
Noże mordercze rdzewieią,  
I spoczął zbójca znużony.

Dzień rumiane spuszczał czoło,  
Cieszą się wszystkie stworzenia,  
Ptaszęta nucą w około,  
Gdy Bracht nad brzegiem strumienia,  
Pod dębem co szczyt zsiwiały,  
Wznosi w niebiosa, wspaniały,  
Tak pieniem przerywał ciszę.  
»Czemuż mię zawistne losy,

Na najśroźsze stawia ciosy,  
Gdzie głos zbrodni tylko słyszę.

I czemuż te serce smutne,  
Okropnej zemsty narzędzie,  
Pałą pożary okrutne,  
I zbrodnie kierują wszędzie!  
Ach zacoż słońce promienne,  
Razi zrzenice bezsenne?  
Ptaszęta nęcą wesoło,  
A gdy noc się rozpościera,  
Xiężyc przez liście przeziera,  
I oświeca zbójcy czoło?

Ach skryj się słońce za chmury,  
Xiężycu odwróć oblicze,  
Niech wiecznie zbrodzień ponury,  
Minutami wiek mój liczę!  
Niech mi cień nie towarzyszy,  
Niech śród głuchej grot zaciszy,  
Słońce dla mnie nie zaświeci.

A w w odludne moje ściany,  
Ani ptaszek zabłąkany,  
Ni głos ludzki nie doleci.

Niech od świata oddalony,  
Pędzę dni we łzach nieznośne,  
Niech me żale wdzikie strony,  
Niosą puszczy echa głośnie!"  
Zamilkł... gdzieś za lasem w dali,  
Pasterze w fletnie zagrali;  
Echo igra z lubym głosem,  
Hugo się znowu zasmucił,  
Westchnął, i tak dalej nucił,  
Łzy ścierając długim włosem.

»Nućcie wdzięcznym lutni tonem,  
Niech echo głos wasz roznosi,  
Niech wasze dźwiękiem pieszczonym,  
Flet radośny szczęście głosi.  
Ale czegoż on się śmieie,  
Pogrobowym fletem nuci,  
Szle po łąkach odgłos tkliwy,  
Możem zabił twoją lubę,  
Nieszczęsny płaczesz jej zgubę,  
A ja słucham nieszczęśliwy.!

Czemuż grób mię nie pochłonie,  
Czegoż ięczę na tym świecie?  
Tyle serc na mnie w łzach tonie,  
Tyle łez mi serce gniecie!..  
Płyn strumyku, płyn spieniony,  
Tocz nurty w weselsze strony,  
Bo tutaj zbrodniarz oddycha,  
Tu nakształt głuchej iesieni,  
Niech się trawa nie zieleni,  
Niech wszystko więdnie, usycha!..

Niech tu żółtkłe szumią sosny,  
Niech się brudna woda męci,  
Niech w pośród maiowej wiosny,  
Uschłe iodły wichur kręci!”

Tak Bracht dumął w głuchej ciszy,  
W tem nagły szelest usłyszy,  
Zrywa się zdziwion powstaie,  
Patrzy, ieden z iego szpiegów,  
Co u morskich czuwał brzegów,  
Przed oczyma iego staie.

I mówi: »Gnuśność wnet minie,  
Wodzu waleczny i śmiały,

Okręt Duński ku nam płynie,  
Okręt złotem ociężął,  
Na nim w odległej przestrzeni,  
Nurt spokojny morza, pieni  
Flis Duński wartkiemi wiosły;”

Tak rzekł, a Hugo ponury,  
Wzniósł łzawe oczy do góry,  
I gdzie stoi gmach wyniosły,  
Idąc, łzami lica zlewa:  
A wspomniawszy na przysięgę,  
Niechętny zbroję przywdziewa,  
Ustrasznić swoją potęgę.  
I zwolna ponurym krokiem,  
Dąży w milczeniu głębokiem,  
Gdzie brzeg morski szturm wstrzymuie,  
Skąd widać iak wody porze,  
Okręt w bladawym przestworze,  
I ku brzegom bieg kieruie.

Tam zbrojne hakami łodzie,  
Zbójcy krwi przelewu chciwi,  
Na modrawej morza wodzie,  
Pławiają szybko niecierpliwi,  
Porąc nurty w bystrym biegu.  
Już był okręt bliskim brzegu,  
Gdy Hugo wzbóieckiej rzeszy,  
Iak grom co z płytkiej cięciwy,  
Kraie powietrze straszliwy,  
Na Duńczyków nawę śpieszy.

Już iak więżyc w głuchej dali,  
Wzniósł się wgórę żagiel biały,  
A w pośrodku morskiej fali,  
Statek groźne kraie wały.



Ryczy bałwan, pieni bławo,  
Wał przed wałem mknie się żwawo,  
I nawę aż do dna nurza.  
Znów się urodzone fale,  
Kołyszą, miecą, zuchwale,  
I zrywa się straszna burza.

W tem iak grot w głuchym przestworze,  
Nieścigłym biejąc polotem,  
Warczy i powietrze porze,  
I z drugim zwiera się grotem;  
Tak łódź na morza zamęcie,  
Utkwiła haki w okręcie,  
I obie nawy zadrżały.  
Wstrzęsły się szumiące fale,  
Wzniosły się w górę wspaniale,  
I kipiąc nazad się zlały.

W tem, zapałem Hugo wściekły,  
Nie mając cnoty na względzie,  
Chwyta oręż krwią zapiekły,  
Zbrodnicze zemsty narzędzie.  
I lubo zrzekł się sromoty,  
Iął się prawej drogi cnoty,  
I nią dni swe chciał okraścić,  
Lecz wspomniawszy dzieci, żonę,  
Ognie zemsty w nim wzniecone,  
Krwi potokiem pragnie zgasić.

Tak wściekłością miotan wpada,  
Na okrętowe pokłady,  
Tuż za nim cała gromada,  
Hersztowemi dąży ślady;  
Lecz skoro na okręt wbiega,  
Niewinną parę postrzega,



Najczulszych małżonków dwoje:  
Iak kwiat piękna, miła hoża,  
Czysta iak poranna zorza,  
W mężu kładła szczęście swoje.

I kiedy na iego łonie;  
Oparta, w rozkoszy tonie,  
Jużci on się nagle zrywa,  
Za stalisty miecz porywa;  
I wneń mąż się spiera z mężem,  
Błyskaią skrzącym orężem,  
I każdy wściekłością zieie.  
Na te widoki zdumiona,  
Padła niewiasta zemdlona,  
Gdzie się krew strumieńmi leie.

Hugo twardy grot ze stali,  
Mierzy prosto w pierś młodziana,  
Gdy go wtem straszliwa rana,  
Pomiędzy trupy obali.  
Zgiełk powstaie między rzeszą,  
Bronić wodza wszyscy śpieszą,  
Już, już przy Danji wygrana,  
Kiedy młodzian ugódzony,  
Obok nieszczęśliwej żony,  
Padł mdlejący na kolana.

Zniknęło młodzieńcze ciało,  
Śród sprośnych wrzawy okrzyków,  
A z nim i męstwo ustało,  
Walecznych pod nim Duńczyków:  
I już okręt zwyciężony,  
Porąc morza nurt spieniony,  
W brzegach na kotwicach staie;  
Hugo choć słaby, zraniony,

Łup przed siebie przyniesiony,  
Pomiędzy zbójców rozdaie.

I przy branki łożu złotem,  
Przy węzłowiui jej z purpury,  
Zawistnym raniony grotem,  
Spoczywa Hugo ponury.  
Ach! któż znać może jej dole,  
Teraz gdy znosi niedolę,  
Czyż by nato się ocknęła,  
Aby dla hydnej sromoty,  
W pośród ponurej zgryzoty,  
Na wieki wieków zasnęła?

Długo zbladła i bez siły,  
Iak aniół ubrana w bieli,  
Iak trup zimna wśród mogiły,  
Na miękkiej leżąc pościeli;  
Na łoskot z którym bałwany,  
Tłuką wzniosłe zamku ściany,  
Na ięk poranionych ludzi,  
Na smutne Brachta ięczenia,  
Iakby z twardego uśpienia,  
Mdła się niewolnica budzi.

Locz skoro oczy otwiera,  
Widzi, Bracht przy niej spoczywa,  
I gdy nań smutna poziera,  
Żałość jej serce rozrywa.  
Postrzega rycerstwa znaki,  
Tarcze, pancerze, szyszaki,  
I herby z drogich kamieni.  
A na podłodze wyryte,  
Widoki od krwi pokryte,  
I trunku chmielnych strumieni,

Gdy na te patrzy obrazy,  
W żalu swym nie utulona,  
Takie z ust Brachta wyrazy,  
Słyszcy drżąca i zmieniona.  
»Towarzysze trudów boiu!  
Wierni wśród krwawego znoiu,  
Przyjmijcie wodza życzenie.  
Spełńcie wiernie me żądanie,  
Niech wam tej pamięć zostanie,  
Której ostatnie poświęciłem technienie.

Szanujcie odtąd jej wolę,  
Iak żony wodza waszego,  
Niech odtąd słysząc swą dolę,  
Nie dozna losu zmiennego;”  
Ten rzekł a ta się chwieie,  
Drzy, upada i blednieie...  
Tak dym siarki różę biel! —  
Wnet Hugo przelekłej ciźbie  
Każe ią w oddzielnej izbie,  
Na miękkiej złożyć pościeli. —

(Trzecia część nastąpi).

### O N A T R E T A C H.

Choćbyś był złoty z usty różowemi  
Choćby słodniała iak miód twoia mowa,  
Iednak ia głosić będę przed wszystkiemi  
Żeś iak cap mądry, że kozia twa głowa,  
Nie chcę cię słuchać, mam cię w obrzydzeniu  
Gdy mi czas kradniesz sposobny czyaieniu.

Mniema nie ieden że wielki pokaże dowód przyiacielowi przychylności swojej, gdy u niego z wizytą bez interessu zabawi godzinę, dwie, a czasem więcej, albo

do karty  
81 =

gdy przyjaciela który go odwiedza przytrzymnie u siebie długo: to iednak moiem zdaniem iest niegrzeczność oznaczająca, że w takim człowieku rozumu mało, a roztropności cale nic. Bo proszę, iak to pogodzić z zdrowym rozumem? Czas iest to rzecz, która się nie powraca, iakże więc chcieć dla tego że sami próżnują, i innym przez swe natręctwo złote kraść chwile?

Przytoczę oto kilka małych przypadków: Niedawno miałem sprawę w sądzie, na którą iuż miałem pośpieszyć i wychodziłem z domu. Iejmość Pani Wyglądalska mru-gnąwszy na mnie przez okno, zniewoliła mię swemi ukłoniemi żem ią musiał odwiedzić: po przywitaniu się gdym widział że niemam interessu, chciałem odchodzić, aż tu odedrzwi zastępować i mnie przytrzymywać owa Iejmość poczyna. *Ale* mówię: *Mościa Pani sprawę mam pilną, z WMPanią sprawa choć się odwlecze do iutra albo do wieczóra to kondemnaty nie będzie.* Ona iak piliawka przyczepiwszy się do mnie, swoim gwałtem przywiodła mię do tego, żem się trochę czasu zatrzymał, przychodzę potem do sądu iużci zastaię kondemnatę gotową; i proszę tedy iestże to godziwość?

W przeszły tydzień zaproszony na obiad, chcąc po obiedzie siadać do powozu, wprasza mię do swojej karety Imci Pan Modnicki, iam rozumiał że mię przed moią kamienicą wysadzi, aż on zemną do Łazienek chce iechać. *Ale*, mówię: *mój Dobrodzieiu, dziś dzień pocztowy, mam listów bardzo pilnych wiele do pisania, a w przyszłą pocztę będę miał służbę, odwłóczyć tedy interessów aż do trzeciej poczty niemogę.* On nato niezważając, kazał poieźdzać, w Łazienkach żem tam moiego powozu nie miał, zostawiwszy go wymknąłem się piechotą, ale niemogłem zdążyć aż w ten czas kiedy iuż wchodząc

do kamienicy, usłyszałem trąbkę odchodzącej poczty. Proszę osądzić czy to jest grzeczność?

Onegdaj pożyczono mi bardzo pięknej i ciekawej książki, dopiero tego roku wydanej w Paryżu, zacząłem ją iak najlepiej ale oraz iak najspieszniej czytać, ponieważ ten Iegomość który mi ją komunikował miał wyiechać nazaiutrz, aż wchodzi do mnie IP. Breduła. Przez grzeczność prosiłem go siedzieć, widzę że nie myśli iść aż pò obiedzie, zjadłem z nim obiad lecz kiedy on i po kawie chce widzę gadać mi dłużej, bez ceremonji powiadam mu że mam czytanie bardzo pilne, on przecie mi plecie: *a wszak WMPana głowa już i tak iest biblioteka*. Ia mu powiadam, że o tem, o czem ta książka pisze ieszczem tak dokładnie nie czytał, że ta książka iest bardzo nowa i miła, że powinna bydź koniecznie od nas Polaków czytana i roztrząsniona, bo w niej Francuz pisze o nas. On przecie mi swemi gadaniami trzeszczał nad głową aż do wieczora, kiedy tym czasem lokaj przysłany pò książkę prosił imieniem Pana abym ją niezwłocznie oddał gdyż bez niej wyieźdzać sobie nie życzy: a już noclegować dziś myśli w Młocinach!

Wczora Pan Marudzki przychodzi do mnie, zastaie mię przy obiedzie zaczyna mi prawić o swoim rozumie, poiętności. Ia w pòł godziny zaczynam dawać mu do poznania że dość dłuugo gada, nie odpowiadam mu tylko z roztargnieniem, wstaie od stołu on siedzi, ia się przechodzę on mi nieprzestaie rozprawiać. Ia wyglądam oknem, on mi gada ustawicznie, gadam do mego sługi, on się bawi z pieskiem, biorę książkę i otwieram, on spytawszy mię o jej tytuł zaczyna mi przez godzinę rezonować o tem co się w niej znajduje, dobywam papieru z kieszeni, on się pyta czy to nie gazety, ia piszę bilecik



on z ciekawością nań pogląda, wizytuią mię inni i on się bawi, oni odchodzą on się bawi, ia ich wyprowadzam, on się bawi w moim gabinecie, powracam, zastaię go, szukam wszelkich sposobów żebym się go mógł pozbydź, ale te wszystkie udaremnione: nakoniec daią mi znać do wieczery, on przecie zaczął się żegnać ze mną, ale ieszcze nim odszedł zatrzymał mię powiadaniem historji tak długiej, żem zimne potrawy przyszedłszy zastał.

Czasem iestem słaby leżę na łóżku, mój kochany natręt przychodzi do mnie. Ia niby śpiący do niego się nie odzywam, alic on chodzi po pokoju iak koń: chcąc go się prędzej pozbydź zaczynam stękać, on śpiewa lub śwista, ia zaczynam oświadczać że ból wielki mam w głowie, on dobosza powinności na stoliku odbywa i bawi się u mnie póki mu się podoba.

Przyjdzie drugi daleko poufalszy, zastaie mię nad pisaniem, bez wszelkiej ceremonji zaczyna się popisywać z swym miluchnym głosem, ia wzajemnie zażywam poufałości, proszę go żeby z łaski swojej przerwał tak wdzięczną melodję, on dla okazania mi przyjacielskiej uwagi przestaie śpiewać, tylko mrucząc sobie ieszcze pod nosem siada przy mnie i pyta co piszę. Ia rozumiejąc, że go iako przyjaciela łatwo tem uspokoię, mówię że to rzecz sekretna, proszę aby dalej się odsunął, ale IPan przyjaciel poufalej chcąc sobie postąpić, sięga po ów papier: chowam, on się gniewać zaczyna i wyrzucać mi na oczy niewierność w przyjaźni. Ledwie com go przecie ugłaskał, aż zaczyna grać na moich skrzypcach, proszę go znowu zperswazją żeby ie położył, on mi drwiąc odpowiada: wszak tam przez omyłkę żadna nóta ani tańczyk nie napisze się. Nakoniec i w tem dał sobie wyperswadować, ale znowu udał się do moiej na nieszczęście

otwartej komody i w niej wszystkie papiery iak naięty zaczął rewidować. Ia z niecierpliwością skoczywszy zamknąłem, czem tak szczęśliwie uraziłem go że przecie z nieoszacowanej łaski swej, poszedł odemnie. Ale na iego miejsce inny znowu przyszedł równie bezwzględny, bo prawiąc mi swoje niepotrzebne gazety a jeszcze dosyć głośno, wybił mi z głowy com miał pisać, i tak rad nierad musiałem słuchać iako człowieka wyższego stanu póki nie wyszedł. — W ówczas mądry na przyszłość, rzekłem do sługi:

Zamknji wszystkie drzwi Ianie, pospuszczaj zapory,  
Powyjmuj z zamków klucze i powiedz żem chory,  
Powiedz że iuż umieram, powiedz że nie żyję! —

---

V A R S O V I.

C'est un excellent homme que ce Monsieur Charlemagne, oh ma chère maman je vous le garantis; avez vous quelques emplettes à faire. — Je me proposais d'acheter une partition de Rossini — Faites moi la grâce de vous achalander chez lui: mais en finissez vous là? — Oh tu sais bien que Thècle travaille au canevas et qu'elle a fini son dernier papillon, il faut qu'elle aie un autre dessin — He bien maman vous le trouverez encore chez lui, est-ce tout? — Pas encore: tu sais que notre petit Bobo a la passion d'enluminer les gravures; je veux lui donner des couleurs et des pinceaux pour le jour de sa fête. — Ma-chère maman c'est encore votre homme. Instruments de musique, gravures de toutes espèces, enfin tout ce qui concerne les beaux arts, voila son assortiment; mais j'ai plusieurs raisons pour vous le recommander. D'abord c'est un homme de goût qui lui même compose et execute la mu-



sique, ensuite il est poli affable, avec tout le monde, charitable et aimant à faire le bien témoin les nombreuses informations dont il se charge avec complaisance pour les autres; que vous faut il de plus? — Ce n'est pas ton habitude de faire des éloges: il paraît que l'individu t'a flatté. — Peut-être chère maman mais je vous assure qu'en ce que je dis, je ne fais que rendre hommage à la vérité — Où est donc ce Mousieur Charlemagne? — Son magasin est dans la rue de Miel, 486 b. — Mais je ne connais point dans cette rue de magasin de ce nom — Ah, ah, ma chère maman c'est parceque le Négociant est vulgairement appelé *Charles Magnus*.

Des petits marmots qui veulent être à la mode s'amuse à attraper des papillons qu'ils percent d'une longue épingle, pour les accrocher palpitans aux chévelures de leurs marmottes affectionées. Oh! cruelle mode, où vas-tu te nicher? —

---

Z A G A D K A.

Głowę mi wielką przyrodzenie dało,  
W której forsztowań przegrodek, niemało,  
Iedną mam tylko ale długą nogę,  
Usypiam innych a sam spać nie mogę. *K 94*

---

Explication de la gravure Nro. 18. *Coiffure ornée de bruyère*  
*Robe de crépe brodée un soie et or. Parure en perles.*

*Beret de crépe. Robe d'organdi brodé.*

*Objaśnienie ryciny Nro. 18. Upięcie ozdobione wrzosem. Suknia krepowa wyszywana iedwabiem i złotem ozdobna u gorsu Sznurkami pereł.*

*Beret krepowy. Suknia z organdyny wyszywanej.*

*Znaczenie przeszłej Zagadki — Drzewo.*